

STRAŻNICZKA POLSKICH STANIC

Na Międzynarodowej Konferencji – Strażniczka Polskich Stanic w maju 2001 w Brześciu znalazłem się, dzięki temu, że jestem członkiem Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich. W tym Stowarzyszeniu, w Warszawie spotkałem swoją krajankę – prezeskę Stowarzyszenia Macierz Szkolna z Brześcia – panią Marię Sulimę. Pani Maria jest orędowniczką polskości na Białorusi, wielką patriotką dumną ze swoich korzeni i pamiątek polskich na Białorusi. Często przyjeżdża do Polski na zjazdy. Zawsze piękną polszczyzną ze szczególnym pietyzmem mówi o Rodziewiczównie, Kościuszcze, Mickiewiczu.

Na spotkaniu w Warszawie w 1999 roku obiecaliśmy sobie, że będziemy się informować wzajemnie o możliwościach ciekawych spotkań. I właśnie taka okazja się nadarzyła w dniach 11,12,13 maja 2001 przez konferencję poświęconą naszej wielkiej rodaczce Marii Rodziewiczównie. Dostałem zaproszenie na Międzynarodową Konferencję organizowaną przez konsula polskiego w Brześciu i Polską Macierz Szkolną.

Pani Maria Sulima niezwykle troskliwie zadbała o to, abym dotarł we właściwym czasie do Brześcia

zaopatrzone w odpowiednie wpisy w paszporcie, bilet docelowy i powrotny.



Pani Maria Sulima otwiera konferencję

fol. J. Szuba

Z Kielc wyjechałem 10 maja o godzinie 18 z minutami, by po trzech przesiadkach i jazdach w niewygodnych pociągach stanąć na dworcu w Brześciu o godzinie czwartej nad ranem wymięty i zmęczony. Młodzież pełniąca rolę przewodników wyczekiwać miała dopiero o godzinie 11 na dworcu. Czas, który mi pozostał do umówionej godziny poświęciłem na

zwiedzanie Brześcia... ale to jest temat na osobne opowiadanie.

Już parę minut po 11 wyruszyliśmy dwoma autokarami z dworca kolejowego „Centralny Brześć” do Biblioteki Obwodowej na Bulwarze Kosmonautów. Po wstępnych przywitaniach zaproszono nas do obejrzenia wystawy pt. „Tam gdzie szumi Dewajtis”. Ta wystawa była niezwykle ciekawa i pouczająca: zdjęcia, reprodukcje obrazujące charakterystyczne postaci przedwojennych prawdziwych Poleszuków, dworaków, których już nigdzie nie ma, cerkwi, kościołów, szkół... niezwykle nas zafrapowały. Jednym słowem kawałek wielkiej polskiej historii, który każdy nosił w sercu, a tu oglądał z wielkim przejęciem. Wszystkie zdjęcia podpisane dwujęzycznie. Po polsku i starobiałorusku. Brześć uwidocznił się na zdjęciach nazywa się tu Brestia, a nie jak przed wojną Brześć n/Bugiem. Z ogromnym zainteresowaniem oglądałem zdjęcia zbiorowe uczniów z gimnazjum Traugutta w Brześciu, do którego przed wojną uczęszczała moja starsza siostra Nina. Ale niestety, nie znalazłem jej pośród nich. Ta wystawa nastroiła nas wyjątkowo nostalgicznie. Bo to jest świat, który trwa już tylko w naszej pamięci. Skąd bowiem można wziąć pamiątkowe zdjęcia dotyczące tych spraw, jak i również Marii Rodziewiczówny i silnego sławnego dębu Dewajtis. U nas

w Polsce nie byłoby łatwo zebrać tylu cennych pamiątek. Oglądaliśmy więc tę wystawę wspominając, wymieniając myśli w trakcie przesuwania się w holu wzdłuż ścian, na których zgromadzono tyle ciekawych dokumentów. Trudno było oderwać oczy. Chętnie wracaliśmy jeszcze raz, i jeszcze raz, aby nacieszyć serce... Ale niezmordowana pani Maria ogłaszała już wyjazd do Żurawinki – ośrodka wypoczynkowo-leczniczego pięknie położonego w lesie sosnowym, gdzie one rosną tak proste, jakby ktoś powsadzał zapalki w ziemię. Najwidoczniej gleba tu dla nich dobra i nawodnienie właściwe, przecież tuż za Ośrodkiem przepływa Muchawiec.

Rozlokowanie gości w ośrodku nastąpiło sprawnie i szybko w czteroosobowych pokojach. To, co rzucało się w oczy to czystość, ładne kilimki na ścianach, szafeczki nocne i bardzo dobra woda mineralna. Obiad w stołówce urozmaicony, co tylko dziwiło trochę, to talerze, które były o wiele mniejsze niż nasze polskie. Po obiedzie wracamy do Biblioteki. Pierwej jednak zwiedzamy cmentarz katolicki w Brześciu przy dawnej ulicy 9 lutego, który obecnie jest oczyszczony z chwastów, krzyże drewniane poprawione, metalowe odnowione, albo zrobione nowe betonowe a na nich nazwiska. Na tym cmentarzu przed wojną, pamiętam, był Pomnik Lotnika, ale już go nie ma, bo

Niemcy w czasie wojny zabrali część cmentarza pod warsztaty. Moją szczególną uwagę przykuł jeden z krzyży zrobiony z jednego bloku czarnego granitu pięknie wyrzeźbiony jako pień drzewa. Przetrwiał różne nawałnice. Uznaliśmy, że będzie trwał dalej, jak piramidy egipskie.

Powróciwszy do Żurawinki na kolację rozmawialiśmy, wspominaliśmy kto więcej zapamiętał z przedwojennego Brześcia zachowanego w naszych sercach, a który teraz jest 6 razy większy aniżeli przed wojną, ale miejsc z dzieciństwa, które pamiętamy nie ma... Brześć bowiem był wiele razy przebudowywany. Na tych rozmowach czas upływał bardzo szybko. Niezapomnianym przecież też wrażeniem było zwiedzanie Cmentarza Garnizonowego w Twierdzy Brzeskiej. Cmentarz ten również był zniszczony tak jak Cmentarz Katolicki i tak samo został doprowadzony do porządku. Polacy zadbali o niego, odchwaścili, wyremontowali powalone krzyże, osadzili w ziemi. Cmentarz ten sąsiaduje z Cmentarzem Żołnierzy Radzieckich. Zapalenie zniczy i złożenie wieńców, kwiatów przed krzyżem upamiętniającym żołnierzy polskich walczących w twierdzy w 1939 roku, odmówienie modlitwy za zmarłych na długo zostanie nam w pamięci.

Na cmentarzu zrobiliśmy pa-

miątkowe zdjęcia pod pomnikiem z wiecznym zniczem upamiętniającym obrońców radzieckich Twierdzy Brzeskiej w 1941 roku. Ten pomnik jest wyjątkowo imponujący, chyba największy w Europie. Ogromna głowa mężczyzny w masywie betonowym i niebotyczny szpikulec 99 m wysokości w kształcie radzieckiego bagnetu.

Było o czym myśleć... Dziwiliśmy się tylko później dlaczego u nas w Polsce nie mówi się i nie pisze o obrońcach Twierdzy Brzeskiej w 1939 roku – przecież to jest część naszej historii.

Trzeba przyznać, że cały ten zespół pomnikowy jest utrzymany w idealnym porządku. Czytelne tablice z nazwiskami, wieńce, kwiaty podkreślają jakimi uczuciami darzą ludzie to miejsce.

Nasze rozmowy schodziły oczywiście na temat tego, jak wyglądała przed wojną Twierdza Brzeska. Ktoś mówił: o, tu były koszary... kościół garnizonowy, który teraz jest niepokąźny. A tam szpital, a tam jeszcze mury obronne... Wielu z nas pamięta to, bo albo sami – widzieliśmy – jak ja na własne oczy będąc dzieckiem, albo wiedzieli z przekazów rodzinnych. Właściwie Twierdza znajduje się na wyspie w widłach Bugu i Muchawca.

Po takiej lekcji historii serce kołacze się w piersi ni to żałośnie, ni to radośnie i bardzo trudno skupić myśli na odczytach wygłaszanych

w czasie konferencji. A w uszach przecież ciągle pogrywają śpiewy przepiękne, przygotowane przez dzieci z klubu Młodej Polonii z cyklu „z piosenką przez życie”. Boże, ileż razy te piosenki z rodzinnej ziemi nagle ożywiały w człowieku wspomnienia z dzieciństwa. Ja te piosenki pamiętałem i kiedy byłem poza Brześciem i poza Polską. Przecież każdy z nas nosi w sobie ciągle kraj swego dzieciństwa baśni, piosenek śpiewanych w rodzinnym domu i książek czytanych przez matkę jak te Marii Rodziewiczówny.

Już w pierwszym dniu konferencji zorientowałem się jakiego wysiłku organizacyjnego i finansowego trzeba było użyć, aby tak zaszczytne dzieło mogło dojść do skutku i przynieść tyle radości i pożytku tak wielu. Niezrównana organizacyjnie była oczywiście pani Maria Sulima. Nie mogłem wyjść z podziwu dla zaangażowania Jej i Jej wnuczki, w której widać godną kontynuatorkę piastowania polskości. Młodzież ze szkół brzeskich deklamującą poezję naszych wieszczów należy wyróżnić szczególnie za piękne mówione słowo polskie i dobór treści. Nie mogłem też nasłuchać się tej pięknej, śpiewnej mowy polskiej. Okazało się, że dzieci, które tu występowały uczą się języka polskiego. Dzięki przedstawionemu przez nich spektaklowi poetyckiemu atmosfera na sali ob-

rad była niezwykle patriotyczna, podniosła i radowała serce.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że organizacja takiego przedsięwzięcia o wydźwięku międzynarodowym wymaga od wielu osób serdecznego zaangażowania i społecznikowskiej pasji. Ogromnie się cieszę, że mogłem na tej konferencji poznać tylu niezwykle ludzi, którym leży na sercu kultywowanie tradycji polskiej, między innymi takich jak: Konsul Polski w Brześciu, prezeska Macierzy pani Maria Sulima, Anatol Franciszek Sulik – opiekun miejsc pamięci narodowej z Kowla na Ukrainie oraz wykładowcy: prof. Jadwiga Zacharska – dziekan Wydziału Filologicznego na Uniwersytecie w Białymstoku, dr Janina Szcześniak i dr Anna Kalinowska z Wydziału Polonistyki UMCS w Lublinie, Cezary Leżeński - Kanclerz Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu, dr Helena Kiwako – kierownik Katedry Klasycznej i Współczesnej Filologii Obcej na Państwowym Uniwersytecie Brzeskim im. A. Puszkina i inni.

A wracając do odczytów dotyczących Marii Rodziewiczówny i roli jaką ona tam odgrywała i w dalszym ciągu odgrywa wśród społeczności polskiej stwierdzić muszę, że przybliżyły mi one jej postać w sposób wyczerpujący. Nigdy bowiem nie wiedziałbym tylu ciekawostek z życia tej pisarki, chociaż przecież wiedziałem niema-

ło, bo uczyłem się w szkole.

Również kościół parafialny w



Kościół parafialny w Czernawczycach

Fot. Janusz Szuba

Tutaj jednak zobaczyłem niezwykle ciekawą wystawę jej książek i dowiedziałem się, że ma ich na swoim koncie 44.

Osobny rozdział, o którym można by mówić bardzo wiele, to dzień ostatni pobytu w Brześciu, gdy odwiedziliśmy rodzinną miejscowość Marii Rodziewiczówny – Hruszową i pamiątki zgromadzone po pisarce.

Czernawczycach, Cmentarz Polski w Kobryniu były bardzo ważnymi wydarzeniami dla nas odwiedzających te ziemie. Ognisko, w którym uczestniczyliśmy na zakończenie konferencji i spotkanie z członkami Polskiej Macierzy Szkolnej „Polesie” pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Tą drogą chciałem serdecznie podziękować wszystkim, którzy się trudzili, by konferencja doszła do skutku.

Zaś szczególnie kłaniam się Pani Marii Sulimie.

Kielce, maj 2001